

STEFFEN MÖLLER

Moja
klasyczna
paranoja

STEFFEN MÖLLER

– absolwent filozofii i teologii protestanckiej na Wolnym Uniwersytecie Berlińskim. W 1994 roku przeniósł się do Warszawy, gdzie pracował najpierw jako nauczyciel języka niemieckiego w liceum, a potem jako lektor niemieckiego na Uniwersytecie Warszawskim oraz w Instytucie Austriackim. W 2001 roku zaczął występować jako komik sceniczny, rok później otrzymał drugą nagrodę na festiwalu kabaretowym PAKA w Krakowie. Znany z serialu *M jak Miłość* oraz programu telewizyjnego *Europa da się lubić*. W 2006 roku wydał książkę *Polska da się lubić* – subiektywny opis polskiej mentalności. Jej niemiecka wersja przez ponad czterdzieści tygodni figurowała na liście bestsellerów tygodnika „Der Spiegel”. W 2009 ukazała się w Niemczech *Vita Classica*, będąca podstawą polskiego wydania *Mojej klasycznej paranoi*. Autor mieszka w Warszawie i w Berlinie.

www.steffen.pl



Moja
klasyczna
paranoja



Anita Halina Janowska

Krzyżówka

Jerzy Krzyżanowski, Magda Krzyżanowska-Mierzewska

Według ojca, według córki

Philip Marsden

Dom na Kresach

Anda Rottenberg

Proszę bardzo

Magdalena Samozwaniec

Z pamiętnika niemłodej już mężatki

Michael Skakun

Scenariusz ocalenia

Andrew Tarnowski

Ostatni mazur

Rdzawe szable, blade kości...

STEFFEN MÖLLER

Moja
klasyczna
paranoja

Copyright © by Steffen Möller, 2010
Wydanie I
Warszawa 2010

Ja lubię muzykę klasyczną, kelner zaś jest zwolennikiem tanga, więc gdy właśnie słucham koncertu Beethovena, zaczyna gwizdać tango tak ostentacyjnie, że nie ma rady – muszę odstąpić mu radio. Właśnie wczoraj poprosiłem go bardzo pokornie, żeby mi pozwolił posłuchać trochę, ale od tej chwili wszyscy w hotelu patrzą na mnie jak na mordercę, człowieka bez serca i zgniły płód feudalizmu. Koniec końców zwycięsko z tego wyszedł kelner, bo żeby zatrzeć w jego pamięci moje okrucieństwo, wszyscy goście jęli w dwójnasób okazywać mu serdeczność, tak że gdy upadł mu jakiś paperek, dwie staruszki i starzec rzucili się, by go podnieść.

Witold Gombrowicz, *Dziennik z Rio Ceballos*

Od wielu lat martwi mnie, że mój gust muzyczny odbiega od normy społecznej. W czternastym roku życia zacząłem słuchać muzyki klasycznej i od tego momentu należę do tej śmiesznej mniejszości, którą spokojnie można nazywać frajerami muzycznymi. Według statystyki muzyka poważna stanowi dziś zaledwie siedem procent wszystkich opublikowanych nagrań.

Poza muzyką uważam się jednak za człowieka otwartego, ciekawego świata i niebojącego się zmian. Jestem nieufny wobec sekciarzy, którzy zamykają się w swoich własnych światach. Moim zdaniem trzeba popierać integrację europejską, przeglądać recenzje aktualnych filmów kinowych i pisać esemesy, posługując się systemem T9. Jeśli ktoś nie wie, co to jest T9, i wciąż jeszcze mozolnie wystukuje esemesy, zamiast elegancko buszować po klawiaturze, musi się liczyć z szyderczym uśmiechem z mojej strony.

Dlaczego więc akurat ja wylądowałem w dźwiękoszczelnym getcie muzyki klasycznej, którego granice rozciągają się od Claudio Monteverdiego do Philipa Glassa, od Johanna Sebastiana Bacha do Krzysztofa Pendereckiego? Czemu anglosaska muzyka pop/rock, jeden z głównych filarów nowoczesnej edukacji, a może nawet ostatnia religia naszych czasów, nigdy nie poruszała mnie tak jak powinna?

Gdybym przynajmniej nawrócił się na klasykę dopiero po trzydziestce! Mógłbym wtedy z szelmowskim uśmiechem powiedzieć:

– To jasne, że jako piętnastolatek słuchałem AC/DC, The Police i Supertrampa. Ale pod koniec młodości przeżyłem cudowne nawrócenie. Z heavymetalowego Szawła stałem się adorującym Mendelssohna Pawłem.

Ale nie, niedany mi był prawidłowy rozwój muzyczny, i z tego powodu słowo „młodość” brzmi trochę dziwnie w moich ustach. Do wieku dwudziestu czterech lat kompletnie bojkutowałem muzykę pop/rock. Nie był to bunt jawny, wesoły, ekspresyjny, tylko ukryty, nieśmiały, wstydlivy. Gdy na wycieczkach szkolnych i prywatnych imprezach zaczynały się dyskusje o najnowszych przebojach, wołałem milczeć, żeby nie przyznać się do tego, że nie znam nawet takiego kawałka jak *Child in Time* Deep Purple. Na dyskotekę poszedłem po raz pierwszy, gdy miałem dwadzieścia lat, a ateistyczny hymn XX wieku, czyli piosenkę *Imagine* Johna Lennona, usłyszałem dopiero na polskiej wsi, koło Płocka, w wieku dwudziestu sześciu lat. Na krótko przedtem, w 1994 roku, poszedłem na pierwszy w życiu koncert rockowy, słynny występ Pink Floydów na stadionie olimpijskim w Berlinie, ale tylko dlatego, że jako student mogłem tam sprzedawać obwarzanki.

I tak wszystko się strasznie skomplikowało – cała moja młodość na podwórkach szkolnych, w uniwersyteckich stołówkach i wszelkich innych miejscach, gdzie spotykałem się z rówieśnikami. W przypadku młodego fana klasyki należałoby zamiast o „socjalizacji” mówić raczej o „asocjalizacji”. Odetchnąć mogłem tylko w opustoszałych, dźwiękoszczelnych sklepach z muzyką klasyczną, gdzie po szkole przeciskałem się między półkami, podpatrując emerytów erotomanów, którzy pytali sprzedawcę o *Bolero* Ravela.



Klasyka to piętno, a fan klasyki to frajer, przynajmniej dopóki ma mniej niż czterdzieści lat, nie obraca się w środowisku muzycznym i nie należy do arystokratycznej elity, która pije szampana na premierach w Salzburgu albo Bayreuth. Dwudziesto–dwudziestopięcioletni miłośnik klasyki uważany jest za rozpieszczonego wrażliwca, konserwatywnego wykształciucha, snobistycznego pedała, pięknoducha maminsynka, wstrętnego kujona.

Najlepszym przykładem pośledniej roli muzyki poważnej we współczesnym świecie jest pewien eksperyment, przeprowadzany od paru lat na niektórych europejskich dworcach. W głównym holu przez całą dobę brzmi muzyka klasyczna. W Hamburgu słyszałem na przykład fragmenty koncertu skrzypcowego e-moll Feliksa Mendelssohna, w Kopenhadze zaś delektowałem się *II koncertem fortepianowym* Sergiusza Rachmaninowa.

Za tak prowokacyjnym zabiegiem nie stoi jednak jakiś zdziwaczały meloman w kierownictwie kolei niemieckich albo duńskich, lecz poważna socjologia. Badania policyjne wykazały bowiem, że utwory Mendelssohna albo Rachmaninowa wyraźnie redukuje liczbę kręcących się na dworcach narkomanów i meneli. Cały dworzec, punkt zapalny na mapie każdego miasta, zwłaszcza w nocy, staje się bezpieczniejszy, gdy jest otulony płaszczem muzyki klasycznej. Nawet zwyczajni travellersi nie są już tak skorzy, by rozłożyć tam swoją karimatę. Wolą spać pod gołym niebem, gdzieś między kontenerami ze śmieciami.

Tylko ja, klasykofan, stoję w ogromnej hali i z ciekawością przysłuchuję się muzyce, mając wrażenie, jakbym był

kosmitą, który zakochał się w strachu na wróble, zamiast pierzchnąć czym prędzej.



A może się myłę? Może cierpię na manię prześladowczą? Czyż notowania muzyki klasycznej nie są całkiem wysokie? Czyż nie spowija jej otoczka elitarności i luksusowego blichtru? Sklepy z winami, w których grano muzykę klasyczną, informują, że obrót zwiększył się dwuipółkrotnie. „Przy czym klienci nie kupowali wcale większej liczby butelek, ale za to wybierali te droższe! Symfonie Mozarta – jak zresztą całą muzykę klasyczną – większość z nas kojarzy z kulturą wysoką i zapewne też z wyszukany gustem i prestiżem”*.

Drugi przejaw pozornego rozkwitu klasyki: sprzedaż płyt z muzyką poważną spadła zdecydowanie mniej niż w dziale muzyki popularnej. Przewiduje się, że hossa potrwa jeszcze dobrych parę lat. Wielkie wytwórnie hołdują więc dalej dość purystycznemu ideałowi muzyki klasycznej. Nie ma tam dużo miejsca na eksperymenty z nowymi nurtami muzycznymi. Gdyby młody pianista, jak Rafał Blechacz, włączył do programu swoich recitali muzykę pop, powiedzmy aranżacje Beatlesów, spotkałby się ze zdecydowaną dezaprobatą. Igraszki z tak zwanym cross-overem to głośny, medialny temat, ale tak naprawdę zarezerwowany dla małej garstki artystów, którym wolno więcej niż reszcie, nawet farbować włosy. Przedstawiciele tego rzadkiego gatunku to skrzypkowie David Garrett i Nigel Kennedy oraz pianista Lang Lang.

* Nicolas Guéguen, *G&G Dossier Kunst und Musik*, s. 74.

W akademickiej nauce muzyka popularna też jest tematem tabu. W roku 2000 uznany niemiecki muzykolog Peter Gülke wydał książkę o uniwersalnym tytule *Język muzyki*. Na 453 stronach wszystko dotyczy wyłącznie muzyki poważnej, od Johanna Sebastiana Bacha po Heinza Holligera. Klasyka jest tu uważana za jedyną prawdziwą muzykę, w odróżnieniu od muzyki „rozrywkowej” dla głupich mas.

Zazdroszczę takiej arogancji, bo nigdy nie było mnie na nią stać. Wychowałem się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku, czyli w czasach, gdy nikt już nie miał wątpliwości co do absolutnego zwycięstwa muzyki pop/rock. Możliwe, że Niemcy kiedyś były największym rynkiem dla muzyki poważnej – ale dziś wystarczy jedna wizyta w jakiejś miejskiej filharmonii, żeby stwierdzić zupełny brak młodych ludzi na sali. Już moje pokolenie muzykę Bacha lub Szymanowskiego kojarzyło wyłącznie z domem starców albo nastrojem pogrzebowym, a prawdziwa przyczyna dość stabilnej sprzedaży klasycznych płyt wynika moim zdaniem głównie z tego, że przeciętny fan klasyki ma sześćdziesiąt pięć lat i po prostu nie wie, jak ukraść muzykę z internetu.



Dlatego już od najmłodszych lat starałem się ukrywać swoje dziwaczne upodobania muzyczne. Jeszcze całkiem niedawno, przed Bożym Narodzeniem, kiedy szedłem do kasy w Dussmannie, berlińskim megastorze na eleganckiej Friedrichstrasse, miałem cztery płyty w ręce, cztery różne wersje *II symfonii* Mahlera – *Zmartwychwstania*. Stojąc w kolejce do kasy, w ostatniej sekundzie nie wytrzymałem presji i sięgnąłem do pobliskiej półki po płytę angielskiego

zespołu Coldplay. Kasjer mógł więc pomyśleć, skanując moje zakupy, że płyty Mahlera to tylko prezent dla dziadka.

Na korytarzach urzędów albo w poczekalniach lotniskowych raczej nie pogwizduję już melodii Berlioza albo Szostakowicza, lecz bardziej popularne rzeczy, jak walc z *Ojca chrzestnego*. Robię tak, bo kiedyś przeżyłem niemiłe doświadczenie. Pewnego dnia w toalecie frankfurckiego lotniska gwizdałem sobie smutną melodię z opery *Rozamunda* Franza Schuberta. Nagle ktoś z sąsiedniej kabiny bardzo nieładnie zaczął mnie imitować, potwornie fałszując. Uciekłem w popłochu.

Jestem hipokrytą nawet w swoim własnym mieszkaniu, czy to w Berlinie, czy w Warszawie: słysząc dzwonek u drzwi, niechby to był tylko kominiarz albo hydraulik, szybko zmieniam płytę Beethovena albo Mozarta na modne piosenki Mike'a Pattona lub Chrisa Cornella. Nie mam ochoty, by ktoś dziwnie na mnie patrzył.

Gdy w pociągu Eurocity Warszawa–Berlin słucham muzyki, ściszam laptop najbardziej jak się da, żeby inni pasażerowie nie zorientowali się, co wybrałem. Raz przydarzyła mi się żenująca wpadka, gdy słuchałem na laptopie *III symfonii* Antona Brucknera i nie wcisnąłem prawidłowo wtyczki od słuchawek. Cały wars napełnił się pompatyczną Brucknerowską muzyką, a ja przez pięć minut nie zdawałem sobie z tego sprawy, bo miałem słuchawki na uszach. Dopiero zdumione spojrzenia i półuśmieszki współpasażerów uświadomiły mi niezbitcie, że zostałem nakryty.

A może znowu mi się tylko wydawało, że inni tak dziwnie na mnie patrzą? Może wcale nie było półuśmieszków? Nie potrafię już się w tym rozeznąć. Dopadła mnie prawdziwa paranoja.



W pociągu do Warszawy, paranoja w oczach.

 SPIS RZECZY

1. Outing	7
2. Święta Góra	14
3. Płytkoteka rodziców	26
4. Lekcje gry na fortepianie	32
5. Symfonia losu	39
TOP 10 dla początkujących	45
6. WDR 3	47
TOP 10 dla stojących w korku	51
7. Mój pierwszy koncert	53
8. Karl vom Kothen	62
TOP 10 utworów kameralnych	69
9. Lekcje muzyki	70
10. Najlepszy kontrabasista szkoły	80
11. Na rozdrożu	87
12. Szkoła tańca	93
13. Anton Bruckner	98
Najlepsi dyrygenci Brucknera	103
14. Freddy Lenghoff	104
Najgłośniejszy utwór symfoniczny	110
15. Eva	111
16. Doktor Faustus	119
17. Adorno	124
18. Ostatni dzień szkoły	132
19. Opór Teatralny	137
TOP 10 mocnych utworów	145
O szalonym dyrygencie H. Scherchenie	147
20. Student	148


21. Z ziemi włoskiej do Polski	163
22. Pearl Jam	181
Wywiad z Manowarem	189
Powinnowactwa między fanami klasyki i heavy metalu	191
23. Dwójka	192
24. Empik Megastore	205
25. Wakacyjne wojaże	214
26. Omsk	225
TOP 10 utworów fortepianowych	244
27. Mój pierwszy wywiad	245
Najdłuższy i najpowlonniejszy koncert wszech czasów	251
28. Rolnik z Grabiny	252
29. Krallerballer	261
TOP 10 rzadkich smakołyków	266
30. Nekrofilia	268
31. Pan Romuald	279
32. Papież i patos	288
TOP 10 utworów melancholijnych	300
33. Załóż się	302
TOP 10 dla samobójców	308
34. Polityka	309
TOP 10 najlepszych albumów hip-hop	318
35. Studia neurologiczne	319
36. Najfajniejszy koncert	324
TOP 10 utworów współczesnych	328
37. Betweeneer	330
TOP 10 albumów pop/rock	336
38. Oda do melancholii	337
Podziękowania	346
Zaproszenie	347
Postscriptum	348
W pigułce – moje złote myśli o muzyce poważnej w XXI wieku	
Lista kosmicznych przebojów NASA	352
Wykaz źródeł ilustracji	356

Redaktor serii: Adam Pluszka
Redakcja: Elżbieta Novák
Korekta: Małgorzata Denys, Tomasz Wojtas

Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Pol
Fotografia autora na I stronie okładki: © Grzegorz Gałęzia
Projekt logo cyklu: Anna Pol

Wydawnictwo W.A.B.
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11
wab@wab.com.pl
www.wab.com.pl

ISBN 978-83-7747-243-9



Decydujące niegdyś pytanie „W co wierzysz?”
brzmi dzisiaj: „Czego słuchasz?”. I tak oto
klasyka jawi się jako muzyka grana przez
sztywniaków we frakach dla starców czy kujonów.
Steffen Möller, opisując swoje klasyczne
uniesienia, staje się niepostrzeżenie oryginalnym
orędownikiem zagrożonych dóbr kultury.

„Die Welt”

Wyznania słuchającego inaczej.
Po latach obłudy Steffen Möller
przerywa milczenie i ujawnia całą
prawdę – o sobie, o dzisiejszych
Niemcach i o polskiej chorobie
narodowej. **Bolesna książka,
wstrząsające zdjęcia i delikatna
miłość do pana B.**